

HADLEY JAMISON JEST
WSTRZAŚNIĘTA. JEJ KOLEGA
ZE SZKOŁY, ARCHER MORALES,
POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO.

Nie знаła zbyt dobrze tego cichego, zamkniętego w sobie
chłopaka, lecz mimo to odnosi wrażenie,
że mogła mu jakoś pomóc.

Mając nadzieję, że w ten sposób upora się z własnymi myślami,
Hadley idzie na pogrzeb Archera. Tam podchodzi do niej
mężczyzna, który przedstawia się jako Śmierć, i proponuje jej układ.
Jeśli dziewczyna się zgodzi, dostanie szansę, aby zapobiec
samobójstwu chłopaka. Lecz kiedy Hadley przystaje na warunki Śmierci
i przenosi się do przeszłości, szybko przekonuje się,
że jej misja jest trudniejsza, niż sądziła.

ŁOŚTEPNA
RÓWNIEŻ JAKO:



www.mlodybook.com.pl

MBP Cieszanów
W 27 dni /



M000011485

W
27
DNI

ALISON GERVAIS

MEODY
BOOK!

PEŁNA EMOCJI. UZALEŻNIAJĄCA. MOCNA.
NIE BĘDZIECIE W STANIE SIĘ OD NIEJ ODERWAĆ.

Zawarła układ ze Śmiercią,
a czas ucieka.

W
27
DNI

ALISON GERVAIS

MEODY
BOOK!

Słowa przestrogi. Pozostało 15 dni

N o i utknęliśmy w miejscu. W pewnej chwili wydawało mi się nawet, że sprawa z Archerem posuwa się do przodu, że powoli, lecz zdecydowanie zmierzamy w kierunku prawdziwej przyjaźni. Opowiedział o sobie rzeczy, do których wcześniej raczej się nie przyznawał. Teraz poczuł, że *musi* mi to wszystko wytłumaczyć. Byłam pewna, że to coś znaczy. Ale minęły trzy kolejne dni, a my mieliśmy tylko dwie frustrująco krótkie sesje korepetytorskie podczas spokojniejszych zmian *U Mamy Rosy*. Archer uparcie milczał, jakby chciał wycofać to, co już mi opowiedział.

Nie mogłam przestać myśleć, że jednak źle się zabrałam do mojego zadania. Co jeśli okazywanie mu przyjaźni nie wystarczy? Za wybudowanym przez niego szczelnym murem kryło się tyle różnych spraw. Nie było najmniejszych szans, żeby udało mi się do nich wszystkich dotrzeć w ciągu zaledwie piętnastu dni. Wiedziałam, że opowiadanie o tym, co przydarzyło się ojczymowi, było dla Archera bardzo trudne. Nadal to przeżywał. Jak zatem miałoby wyglądać moje dalsze dopytywanie?



Kościół, w którym odbył się pogrzeb Archera, ział pustką. Jedy-
nym źródłem światła były zapalone pod oknami i przy głównym
wejściu świece. Momentami dodatkowo rozjaśniały przestrzeń

błyskawice, więc ogólny efekt był trochę niepokojący. Dla pewności i bezpieczeństwa przeżegnałam się w wejściu.

Uratowanie Archera nabrało dla mnie innego znaczenia, gdy poznałam jego rodzinę i jego samego nieco bliżej. Od jakiegoś czasu jednak w mojej głowie kiełkowało ziarenko niepewności. Miałam wrażenie, że wszystkie moje wysiłki pójdą na marne i nic nie zdziałam. Pozostało tylko piętnaście dni. Nieustanne pieczenie nadgarstka, na którym codziennie zmieniały się czarne cyfry, nie pozwalało mi o tym zapomnieć choćby na minutę. Za każdym razem, gdy mój wzrok padł na korale oplatające rękę, przez moje ciało przechodził dreszcz. Nie do końca byłam pewna, czy korale chroniły mnie przed wszystkim, co złe.

– Hm. Halo? – zawołałam, idąc główną nawą w stronę ołtarza. Zatrzymałam się mniej więcej w połowie kościoła i usiadłam w jednej z ławek. Zaciskając mocno dłonie, przymknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech, żeby choć trochę uspokoić moje skołatanе serce. – Słuchaj, pomyślałam, że tu przyjdę, bo to tu się wszystko zaczęło, a ja...

Pojawienie się w kościele wydawało się lepszym planem niż odwiedzenie Starbucksa, w którym podpisałam kontrakt. W kawiarni na pewno nic bym nie załatwiła.

– Dobra, to tak. Chodzi o to, że nie wiem, co dalej robić. Archer jest... Cóż, Archer nie jest najprzyjemniejszą osobą. Zdajesz sobie z tego sprawę? I nie mam pojęcia, jak mogę mu pomóc. Szczerze powiedziawszy, nigdy nie czułam się tak głupio. Wiem tylko, że lubię jego towarzystwo, mimo że jest najbardziej wkurzającą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam. Lubię przebywać z nim, z jego mamą i młodszą siostrą, nawet z jego zgryźliwą starą babcią lubię przebywać... I gdy z nimi jestem, czasami prawie zapominam, jakie zadanie mam do wykonania. Czy to, co mówię, ma w ogóle jakiś sens? Pewnie nie ma...

Zamilkłam. Co miałam teraz *robić*? Przyszłam do tego kościoła po jakieś wskazówki, ale nadal czułam się całkowicie zagubiona. Czasami, gdy budziłam się rano, przez kilka sekund po otwarciu oczu wydawało mi się, że nie podpisałam kontraktu ze Śmiercią i że moje życie nadal było normalne i nudne. Wtedy mój wzrok padał na korale na nadgarstku albo wystające spod nich czarne cyfry i iluzja rozpadała się w drobny mak. Westchnęłam i okryłam się szczelnie płaszczem.

– Czyżbyś mnie szukała?

Odwrociłam się w ławce i napotkałam wzrok Śmierci. Stał oparty o marmurową kolumnę obok półki z modlitewnikami oraz rzędu świec, które rzucały lekkie światło na jego krzywy uśmiezek. Świece rzucały również sporo cienia na jego twarz, przez co wyglądał dość nieziemsko.

– Yyy – zająknęłam się, nie wiedząc, co powiedzieć. – Słyszał pan wszystko, co mówiłam?

Jeśli pojawił się znikąd w trakcie mojej przemowy, na pewno słyszał przynajmniej jej część. Nie podobala mi się myśl, że mnie szpiegował i podsłuchiwał.

– Oczywiście – odparł Śmierć z lekkim skinieniem głowy.

– Aha... to może mi pan pomóc? – zapytałam, chociaż zdawałam sobie sprawę, że on jest prawdopodobnie ostatnią osobą, która chciałaby to zrobić.

– Nie, Hadley. Nie mogę.

Pomimo że spodziewałam się takiej odpowiedzi, poczułam się zdruzgotana. Chciałam usłyszeć, że robię to, co powinnam, że idę w dobrym kierunku. Stawka była zbyt wysoka, żebym mogła sobie pozwolić na błędy.

– Nie rozumiem – wyrzuciłam z siebie w końcu, wyczerpana. – Czemu...? Czemu ja? Czemu pan wybrał właśnie mnie do wykonania tego zadania?

– Wszyscy mamy powody, dla których coś robimy – odpowiedział Śmierć i wzruszył ramionami, a jego twarz pozostała bez wyrazu.

– To mi nie wystarczy! Poruszam się w całkowitej ciemności i nie mam najmniejszego pojęcia, co robić! Gdy podpisywałam kontrakt, nie do końca pan mi wyjaśnił, na czym ma polegać moja praca! Cemu kazał mi go pan podpisać, skoro pan wiedział, że sobie nie poradzę?

Mój głos odbił się od wysokich ścian kościoła głuchym echem.

Brakowało mi tchu i mocno pulsowały mi skronie, ale poczułam się odrobinę lepiej, gdy tak na niego nawrzeszczałam. Śmierć odsunął się od filara i ruszył powoli w moją stronę jak drapieżnik przygotowujący się do zabicia ofiary. Instynktownie odchyliłam się w ławce, żeby choć trochę się od niego oddalić.

– Hadley Jamison, ustalmy coś sobie. – W końcu dotarł do mojej ławki. Nie byłam w stanie się ruszyć, bo położył ręce na oparciu tak, że zamknął mnie między nimi. Potem nachylił się, by nasze oczy były na tej samej wysokości. – Ja ci nic *nie kazałem*. Podpisałaś ten kontrakt z własnej nieprzymuszonej woli. I chociaż nie potrafię czytać ludziom w myślach, możesz być pewna, że dokładnie wiem, co teraz myślisz.

Oczy zaczynały mnie szczypać, bo próbowałam jak najmniej mrugać. Skupiałam wzrok tylko na Śmierci. Odczuwałam przejmujący chłód. Podobnie było za pierwszym razem, gdy go spotkałam, jednak teraz doświadczałam tego znacznie intensywniej.

– Boisz się. Wiem, że się boisz. Wykonuję tę pracę o wiele dłużej, niż ci się może wydawać i niż możesz sobie wyobrazić. Widziałem już naprawdę wszystko, Hadley. Nic, co mi powiesz, mnie nie zdziwi.

Te słowa Śmierci wcale mi nie ulżyły.

– Ale... Mógł mi pan chociaż powiedzieć, że ojczym Archera został zamordowany – wykrztusiłam.

– To tylko kawałek układanki – odpowiedział Śmierć, odsuwając się lekko ode mnie.

– Archer nie jest układanką. I może nie rozumiem połowy jego zachowań, ale... on jest zwykłym człowiekiem.

– Więc już jesteś w połowie drogi?

– W połowie drogi? Ale... – Głos mi się załamał. Z całych sił starałam się stłumić szloch. – Co ja mam robić?

Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że dostrzegłam w oczach Śmierci współczucie, ale wrażenie było tak ulotne, że mogłam się pomylić.

– Hadley, ja nie mam odpowiedzi na wszystkie pytania.

Po tych słowach Śmierć po prostu... zniknął. Patrzyłam przed siebie bezradnie, aż w końcu łzy, które powstrzymywałam przez wiele dni, popłynęły gęstymi strumieniami, jakby puściła jakaś tama.

Siedziałam w ławce i płakałam. Cieszyłam się, że w pobliżu nie ma nikogo, kto byłby świadkiem tego żalosnego widoku.

– Przepraszam. Przepraszam, czy wszystko w porządku?

Poderwałam gwałtownie głowę do góry. Jakiś człowiek patrzył na mnie z zatroskaną miną. Rozpoznałam w nim księdza, który odprawiał nabożeństwo pogrzebowe Archera.

– Tak, tak, nic mi nie jest – odpowiedziałam szybko i wytarłam oczy. – Przepraszam, ja nie chciałam...

– Ależ nic nie szkodzi – odezwał się ksiądz z ciepłym uśmiechem. – Ludzie często tu przychodzą, bo jest cicho i mogą się pomodlić.

Przygryzłam wargę, żeby się gorzko nie zaśmiać. Wątpiłam, czy moja rozmowa ze Śmiercią zaliczała się do modlitw.

– Tak – powiedziałam niezręcznie i wstałam. – Powinna...

Nie mogłam wydusić z siebie nic więcej, więc po prostu machnęłam ręką w stronę wyjścia, żeby dać do zrozumienia, co zamierzam.

– Pewna jesteś, że wszystko w porządku? – zapytał ksiądz ze zmarszczką zmartwienia przecinającą czoło. – W końcu przyszedł tutaj w jakimś celu, prawda?

– Ja tylko... – Westchnęłam ciężko i usiadłam z powrotem w ławce. – Szczerze mówiąc, proszę księdza, nic nie jest w porządku.

Ksiądz westchnął podobnie ciężko jak ja i usiadł obok mnie w ławce.

– To może chciałabyś o tym porozmawiać?

– Czemu ksiądz chce słuchać o moich problemach? – zapytałam, marszcząc brwi, lekko zdezorientowana jego propozycją.

– Taka praca – odpowiedział ze śmiechem i rozbawionym wyrazem twarzy.

– Ach, tak, oczywiście – odparłam zawstydzona. – Przepraszam. Ja... już dość dawno nie byłam w kościele.

– Nigdy nie jest na to za późno – powiedział ksiądz, wzruszając lekko ramionami.

– Niby tak, ale... – Bezwiednie zaczęłam ciągnąć i skręcać nitkę wiszącą mi u rękawa płaszcza. – Trochę utknęłam w sytuacji bez wyjścia.

– A w czym utknęłaś? – zapytał ksiądz.

Powiedziałam mu prawdę. No, tyle prawdy, ile mogłam.

– Powinnam pomóc pewnej osobie. – Ostrożnie dobierałam słowa. – Ale problem polega na tym, że ta osoba nie chce mojej pomocy.

– Powinnaś komuś pomóc? – powtórzył za mną zdziwiony ksiądz. – Co to znaczy?

– Pewien chłopak ma kłopoty – odpowiedziałam po chwili namysłu. – Takie naprawdę poważne kłopoty. I jeśli nie znajdę

sposobu, żeby on mnie w końcu posłuchał, to... to on zrobi coś naprawdę złego. Bardzo złego.

– Zapewne jest mu z tym ciężko. – Ksiądz pokiwał głową, jakby dokładnie wiedział, o czym mówię.

– Proszę księdza, nawet bardzo! – przytaknęłam. – I wiem, że on bardzo cierpi. Ale nie chce pozwolić, by ktoś mu pomógł.

– A czemu ty chcesz mu pomóc? – zapytał ksiądz po chwili namysłu.

– Bo muszę mu pomóc – odpowiedziałam natychmiast.

– Ale czemu? – dopytywał. – Pomaganie innym jest zawsze właściwą drogą, ale nikt nie może cię do tego zmusić, jeśli sama nie chcesz.

– Bo... bo... – jękałam się, nie mogąc znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Wzięłam głębszy oddech. Próbowałam uporządkować moje rozbiegane myśli i pomieszane uczucia. Archer był moim przyjacielem. I zależało mi na nim. Zależało mi na nim i jego rodzinie. Trudno mi było uwierzyć, że poznałam ich wszystkich dopiero dwanaście dni wcześniej.

– Zależy mi na nim – odpowiedziałam w końcu. – Nie chcę, żeby przytrafiło mu się coś złego.

– Więc jest dla ciebie kimś ważnym – podsumował moją wypowiedź ksiądz. – Według mnie to bardzo dobry powód, żeby chcieć komuś pomóc.

– No tak, ale co jeśli... Co jeśli nie ma się wszystkiego, co jest potrzebne, żeby pomóc tej osobie?

– Wtedy trzeba okazać jej miłość.

Popatrzyłam na siedzącego obok mnie księdza z ogromnym zaskoczeniem. Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie powiedział. Okazać mu *miłość*? Ksiądz popatrzył na mnie wyczekująco. Zrozumiałam, że mówił poważnie.

– Bóg kocha nas wszystkich tak samo, bo jesteśmy jego dziećmi, prawda? – zapytał ksiądz. – On chce nam pomóc, ale chce również, żebyśmy pomagali sobie nawzajem.

– Jasne – odpowiedziałam z wahaniem w głosie, zastanawiając się, do czego dąży.

– Zatem wszystko, co powinnaś uczynić, to przekazać tę miłość dalej – odrzekł ksiądz, ponownie wzruszając niedbale ramionami, jakby to było takie proste i oczywiste. – Czasami to jedyna rzecz, którą możesz przekazać innym.

– Ale czym jest miłość? – zapytałam zdesperowana. – Skąd mam wiedzieć, czym jest miłość, skoro nawet nie potrafię zdać głupiego testu z geometrii? Ja mam tylko szesnaście lat!

– Och, wierzę we wszystko, co powiedziałaś, ale czy nie uważasz, że trochę się nie doceniasz? – odpowiedział ksiądz, śmiejąc się cichutko. – Dla każdego miłość znaczy coś innego. Musisz jej poszukać pod powierzchnią wszystkiego i wtedy ją znajdziesz.

– Proszę księdza – odezwałam się poważnie po chwili zastanowienia. – Przykro mi to mówić duchownemu, ale to, co ksiądz powiedział, nie ma najmniejszego sensu.

– Życie często nie ma sensu – skwitował ksiądz. – Ale myślę, że... – Zamilkł na chwilę i sięgnął po jedną z Biblii leżących na końcu ławki, otworzył ją, a potem przekartkował w poszukiwaniu czegoś. – Myślę, że to może ci pomóc wyjaśnić sytuację.

Wskazał palcem na cytat z Ewangelii Świętego Jana. Przeczytałam na głos:

– „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”*.

Podniosłam wzrok z powrotem na księdza. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Po prostu się nad tym zastanów – zachęcił mnie i poklepał pocieszająco po dłoni.

* Za Biblią Tysiąclecia, J 15, 13.

Teraz wstał z ławki. Szybko podążyłam w jego ślady.
– Dziękuję, proszę księdza – powiedziałam szczerze.
– Pomodlę się za ciebie – odparł z uśmiechem.
Z jakiegoś niewiadomego powodu myśl, że to zrobi, podniosła mnie na duchu.

– Dziękuję – powtórzyłam i odwróciłam się do wyjścia.

Ksiądz ruszył w stronę ołtarza.

– Proszę księdza! Przepraszam!

– Tak? – Odwrócił się do mnie.

– Gdyby ksiądz czuł, że musi zrobić coś właściwego, ale jednocześnie wiedział, że przez to sam może uciepieć, czy ksiądz i tak by to zrobił?

– Zawsze należy robić rzeczy właściwe.

Ksiądz jeszcze raz posłał mi uprzejmy uśmiech i poszedł dalej, cicho nucąc jakąś melodię. Przed wyjściem wrzuciłam kilka dolarów do puszek na datki, zapaliłam świeczkę i odmówiłam krótką modlitwę.